

Szatan, dynia, dziecko

31 października 2014

W trzeciej klasie nauczycielka opowiada o tradycji Halloween, zabawa, rysowanie dyń, angielskie słówka przy zabawie wchodzi łatwiej do głów. Dziewczynka podchodzi do nauczycielki i pyta ściszym głosem, czy nie będzie się gniewać, jeśli ona nie narysuje dyni. Nauczycielka uśmiecha się i mówi, że na pewno nie będzie się na nią gniewać. Uczennica najwyraźniej odczuwa potrzebę wytłumaczenia się, opowiada, że pani katecheta mówiła, że jak ktoś bawi się wydrążoną dynią na Halloween, to w nocy przychodzi do niego szatan, mówiła, że to jest grzech śmiertelny...

Nauczycielka gorączkowo zastanawia się, jak ma się zachować, próbuje dziecko uspokoić, odwrócić uwagę, daje jej do rozwiązania prostą krzyżówkę z nazwami zwierząt. Tego dnia wychodzi ze szkoły z wyrzutami sumienia, ma wrażenie, że powinna zrobić piekło, że szkoła staje się miejscem kaleczenia psychiki dzieci.

Zwariowany świat zabobonów, to nie durna katecheta jest winna, ale biskup wyznaczający katechetów. Winny jest dyrektor szkoły, rodzice... Rodzice powinni protestować... Jadąc na rowerze uświadamia sobie własną bezsilność i głupotę. W obronie tych dzieci nie wystąpi żaden psycholog, żaden prokurator, nie można tego skierować do kuratorium, które nie ma władzy nad katechetami, a gdyby miało, to nie ma takich cudów, żeby ktokolwiek w całym kuratorium uznał, że dzieje się coś złego i odważył się otworzyć usta.

W domu nauczycielka zagląda do Internetu. Co mówią biskupi? Ksiądz Lemański nie widzi powodu do rozdzierania szat, bardziej przerażają go pijaństwa rodziców z okazji pierwszej komunii; szaty rozdiera biskup Pieronek, bo biskup boi się szatana. Czy biskupa w dzieciństwie straszili, czy chował się do szafy, zastanawia się nauczycielka i dochodzi do wniosku,

że biskup nie wie, że jest przestępcą, że nie ma wolnej woli ani świadomości, że pewnie uczciwie myśli, że dla dobra dziecka należy je kaleczyć.

Nauczycielka obmyśla list do minister oświaty, ma do niej sympatię, podejrzewa, że w odróżnieniu od biskupa pani minister może coś rozumieć, ale czy może coś zrobić? Niedawno odważnie wykpiła protesty w sprawie elementarza, czy odważyłaby się powiedzieć, że katecheci kaleczą dzieci?

Pamięta czytane niedawno słowa dorosłego człowieka: „nauka o piekle budzi we mnie strach”. Przerażony błagał o pomoc, szukał psychologa, bał się, że jeśli przyzna się do swoich myśli, to rodzina z nim zerwie, jeszcze bardziej obawiał się, że te myśli skazują go na potępienie. Chwilami mówił sobie, że to wszystko bzdura, że żadnego piekła nie ma, że straszili go diabłami i uwierzył w bajki. Po takich myślach modlił się i przeproszał, obiecywał, że przestanie myśleć i grzeszyć myślami.

Wyszperał w książkach, że to nazywa się nerwicą eklezjogenną. Nie był pewien, wiązali to z seksualnością, ale on unikał kobiet, to była raczej kwestia lęku, ciągłego strachu, jak u dziecka, w nocy naciągał kołdrę na głowę, mając nadzieje, że zaśnie i nigdy się nie obudzi, czasem zasypiał i budził się z przerażeniem, że umrze i pójdzie do piekła. Szukał przyjaciół w Internecie i pytał, czy jest opętany, czy ma szukać psychologa, czy egzorcysty? Z tego egzorcysty trochę się śmiał, a potem mówił, że boi się swojego śmiechu.

Nauczycielka zastanawia się, co właściwie wie o dzieciach, które codziennie spotyka w klasie, jak wiele mówi ta jedna historia wystraszonego dziecka, które odważnie pyta, czy nie będzie się gniewać, jeśli nie narysuje dyni. Tak drobna sprawa, czy tak duża?

Wzrusza ramionami, wraca myślami do czytanej niedawno historii z angielskiego miasteczka. Gang muzułmanów przez lata gwałcił

szkolne dziewczynki. Policja coś słyszała, coś docierało do pracownic opieki społecznej. Jak mówiły później, nie pisały raportów, bo bały się posądzenia o rasizm. Piekło trwało przez lata, państwo czekało na Godota.

Nauczycielka pisze zielonym flamastrem na kartce papieru: co mogę zrobić? Zmienia flamaster na czerwony i pisze: nic. Mogę napisać, że mała dziewczynka zapytała, czy będę się na nią gniewać i że odpowiedziałam, że nie i że potrzebne są badania nad psychicznymi szkodami wyrządzanymi dzieciom w szkole. Mogę jeszcze dodać, że widziałam czubek góry lodowej. Prawdopodobnie.

Przypomina sobie śmieszny obrazek na „Facebooku” koleżanki – drogowskaz do szkoły w Piekło.

Nauczycielka spogląda na zegarek, za późno na gotowanie porządnego obiadu, będzie śledź z kartoflami. Tradycyjny postny obiad w wigilię Halloween, a jutro potrawa z dyni (jeśli znajdę przepis).

Autor: Marcin Kruk

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)